

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Trzeba o tem wiedzieć.

Dziś wszyscy, nawet najmędrsi polacy, zmienili swoje zdanie o żydach. Jeszcze niedawno czytaliśmy nietylko gwałtowne napaście na żydów, ale i bardzo serdeczne, rozumne ujmowanie się za nimi. Jedni polacy odsądzaży żydów od czci i wiary, wszystko najgorsze w nich dostrzegając, wszelkie zbrodnie i występki im przypisując. A znowu druga połowa polaków uważaży żydów tylko za ludzi bardzo nieszczęśliwych, ciemnych, którzy ukochali nasz kraj i gotowi stać się naszymi najlepszymi braćmi; trzeba im przyznać prawa równe, nie prześladować, uważać za ludzi bardzo pożytecznych i godnych szacunku. Takie dwa odmienne głosy o żydach jeszcze do niedawna wypowiadał nasz naród, podzielony, odnośnie żydów, na dwa stronnictwa: nieprzyjazne im i — bardzo przychylne. Aż rok temu niespodziewanie odrazu wszystkim nam z ócz spadła zasłona, bo narazie żydzi zdradzili się całkowicie, co w duszach swych żywią, co planują w swych głowach. Myśmy wpiery sami nie zdołali przeniknąć ich skrytych zamysłów, dążeń; daliśmy się im oszukiwać, ludzić; zdawało się nam, że żydzi potulni, zapracowani jednego tylko pragną: fortuny, że jako tchórze i robigrsze obojętni są dla naszej krainy, a tylko pewna garść żydów lepiej czujących i myślących uważa się za polaków. szczerze, serdecznie oddanych naszemu narodowi. Ale obecnie od roku już żaden polak nie ma najmniejszej wątpliwości, że *wszyscy żydzi* dążą do utworzenia tu, w naszym kraju swego państwa żydowskiego. Już dziś

cały plan narodu żydowskiego wyszedł na jaw. Żydzi bynajmniej wcale się go nie wypierają, głośno mówią o nim i piszą o nim wyraźnie, dobitnie w swoich gazetach.

To rzecz pewna, że w życiu żydów, zamieszkałych w naszym kraju, nastąpiła wielka zmiana. Dziś jeszcze żyją starsi polacy, którzy doskonale pamiętają, jak to żydzi chałatowi w dawnych latach, postępowali ostrożnie, oddani byli całkowicie sprawom religijnym i pieniężnym, a znów żydzi światli i wybitniejsi z polskiem społeczeństwem stanowili jedność... Wprawdzie przed laty było żydów u nas znacznie mniej i inne wiały wiatry... A dziś mamy w kraju 2 miliony żydów, gdy nas polaków jest tu tylko 9 milionów!... To znaczy, już dziś tu w Królestwie jest mniej żydów od nas *tylko cztery razy*...

Wprawdzie dwa razy cztery jest osiem, — a nas, polaków, w Królestwie, jest 9 milionów, jednak żydzi u nas prędko rosna w liczbę, bo rosna dwojako: rodzą się tutaj bardzo obficie i tłumnie do nas niemal codziennie przybywają na stałe mieszkankie z głębi cesarstwa, bo ztamąd ich prawie wypędzają. I ci właśnie żydzi rosyjscy zwani *litwakami*, są najgorsi, bo odrazu obcy nam, tu swobodnie i usilnie w tutejszych żydach rozniecają stare tęsknoty, nowe pragnienia i nadzieje polityczne. To, oczywiście, żydom dogadza, trafia do przekonania i nawet schlebia im, gdyż te nadzieje wydają się im dość łatwe do urzeczywistnienia. Toć ich tutaj w kraju już kupa jest nielada jaka! Ba! Nawet oni w swych

rękach mają wielkie moce, ogromne bogactwa, gdyż niemal cały handel i przemysł dzierżą, wszystkie miasteczka do nich należą, a w większych i dużych miastach stanowią znaczną większość mieszkańców, a kto porachuje, ile pieniędzy mają na długach u szlachty, włościan i mieszczan? Czyż przeto nie wypada powiedzieć, że żydzi u nas liczebnie stanowią już zastęp bardzo pokaźny, a pod względem pieniężnym są pierwszorzędną potęgą?

Żydzi wiedzą o tem doskonale i na tem swoim znaczeniu mocnym w kraju budują dla siebie śmiałe plany. Oto ani mniej ani więcej, tylko narazie chcą żydzi tu w Królestwie uzyskać różne z nami prawa, a więc być tu takim narodem, jak my, Niemcy, Anglicy, Francuzi i t. d. Chcą żeby mogli bez żadnych ograniczeń mieszkać gdzie zechcą; nabywać posiadłości na wsi i w mieście, zatrudniać się podług swego życzenia wszyskiem i zajmować urzędy wszelkie, jak wójtowski, sędziowski i t. d., a język ich żydowski obok naszego żeby miał równe poszanowanie. Żydzi są tego zdania, że wcale nie zawiele wymagają, oświadczając w oburzeniu, że co oni gorszego od Polaków, Niemców, Anglików i t. d.? Czyż oni, owszem, jako naród, nie są starsi od Polaków, Niemców, Francuzów, Anglików i t. d.? Tych narodów jeszcze nie było na świecie a żydzi już istnieli, więc oni, jako naród, są starożytni, pierwsi... I dlatego powinny być im przyznane wszelkie prawa, ulgi, poparcia, ażeby i nadal mogli rozwijać się i potęgnić pomyślnie. Tembardziej stać się to powinno w Królestwie, bo przecież jest ich tu już bardzo dużo, zagospodarowali się znakomicie, bogactwa posiadają, a i znaczenie mają ogromne. Brak im tylko praw, równości. I to jednak otrzymać powinni, bo to im się najślusniej należy. Mają nadzieję, że otrzymają to wszystko wprędce przy pomocy Dumy i swoich przyjaciół w Rosji. A wtedy — górą żydzi w Królestwie! Bo potem niebawem musi nastąpić dla Polaków koniec żaloszny, a ich miejsce w Królestwie zajmie godny i dzielny naród żydowski. I wówczas rozumie się, dawny kraj polski nosić będzie nazwę inną, *Nowej Judei*, albo Królestwa Żydowskiego...

Czy to możliwe? Takie w dalszym ciągu pytanie zadają sobie żydzi i — oczy-

wiście — sami odpowiadają na nie twierdząco, bo podług ich przekonania tylko żydzi zasłużyli na odrodzenie, a Polacy na zagładę. Toć, zdaniem Żydów, Polacy całkowicie zgnuśniali, zniedołężniali, oddali się pijaństwu, próżniactwu, zabawom; gonia resztkami, zaciągają długi bez końca, w głowie mają pustki, brak im wytrwałości, natomiast skłonni są kłótni, do zazdrości, do próżnostek — i w ten sposób sami sobie niezawodnie grób kopią... Niechby więc taki naród zginął jak najprędzej, a po nim dziedzictwo dostało się Żydom...

Ładne żydzi mają o nas pojęcie i nadzieje... Jakkolwiek bądź jednak trzeba przyznać Żydom dużo racji, bo dotychczas przeważnie tak u nas i z nami bywało. Szlachta zaprzepaszczała ziemię, a mieszczanie miasta. Toć żydzi przemocą nie wykupywali ziemi, placów i domów, ani wtykali pieniędzy na pożyczki. Nikt nam nie zabraniał zajmować się handlem i przemysłem. Czemuż do tego czasu prawie nie czyniliśmy tego? Albo któż nam do gardła wlewa tyle wódki i piwa? kto nam każe popierać tyle Bawarji i szynków? tyle pieniędzy wydawać na zabawy, hulanki? To wszystko źle o nas świadczy. Ale bądźco bądź to wszystko jeszcze nie jest znakiem naszej niemocy śmiertelnej. Owszem, dziś otuchę wielką wlewa w nas obecny zwrot rodaków do wszelkiej pracy pożytecznej.

Sami żydzi, okazując swe nadzieje otrzymania po nas spadku, przerazili nas bardzo. Sami sobie zadaliśmy pytanie, czy z nami już tak źle, że aż musimy ustąpić miejsca Żydom, oddać im swe gniazdo ojczyste? To przerażenie stało się początkiem naszego ocalenia. Ocknęliśmy się i gwałtownie, jak tonący, chwyciliśmy się pracy pożytecznej, która nas podźwignie, odrodzi. Ale ten ruch nasz ratunkowy bardzo niepodobał się Żydom, sukcesorom naszym. I zaraz też bardzo złośliwie jęli nas przed całym światem oskarżać o nienawiść, dzikość, niewdzięczność, barbarzyństwo, nikczemność i inne, tym podobne skłonności najgorsze... Żydzi zagniewali się na nas o to, że my, Polacy, teraz garniemy się do wszelkiego handlu i przemysłu, że popieramy swoich rodaków we wszelkich pożytecznych przedsięwzięciach. Jeszcze niedawno Żydom zdawało się, że już giniemy, że nas nic już nie zdoła uratować! Rozu-

mie się, taki niespodziewany obrót rzeczy nie mógł ucieszyć żydów. Toć oni już z wczasu radowali się sukcesą po nas, a tu masz, ten trupi, konający naród nie chce umrzeć, zdobywa się na nowy zapal i zapas sił i bierze się dzielnie do zbawczej pracy! Żydzi, chcąc nam w tem przeszkodzić, nie żałują pieniędzy dla różnych pismaków, którzy do gazet rosyjskich, niemieckich, francuskich podają o nas najpotworniejsze kłamstwa, że my jakoby żydów bijemy, głodzimy, okradamy, przesładujemy, że przemocą nie pozwalamy swoim chodzić do ich sklepów, jatek, warstatów. Nie dość na tem, ale nadto jeszcze żydzi tu w kraju pisują do władz różnych „donosy“ na pewnych ruchliwych i wpływowych polaków, oskarżając ich kłamliwie o najgorsze i najcięższe występki, żeby w ten sposób zgubę im zgotować, a tem samem przeszkodzić im w pracach pożytecznych.

Brzydko, nikczemnie, postępują żydzi, gdy przeszkadzają nam w pożytecznych pracach, krzepiących nas duchowo i pieniężnie. Jednak żydzi już naprawdę nie zdołają nam zaszkodzić; owszem, ich złe wysiłki głównie im samym wyrządzają wielką szkodę; przekonywamy się bowiem, że żydzi złe dla nas mają zamiary, złe nam życzą, a przytem to samo przekonywa nas, że jesteśmy obecnie na dobrej drodze, gdy zabraliśmy się do handlu i przemysłu. To nas ocali, tylko wytrwajmy w tem statecznie! Nie dajmy się nastraszyć, zniechęcić. Żydzi w dalszym ciągu używać będą róż-

nych sposobów, ażeby nam zaszkodzić i utrudnić pracę. Wszakże nie zdołają, bo ogół nasz już jest dostatecznie rozważny, dbały o siebie. Jeszcze tylko jednego sposobu najgorszego żydzi mogą się chwycić: oto kto wie, czy żydzi nie zechcą kiedy umyślnie rozdrażnić lub namówić łobuzów do napaści i pobicia gdziekolwiek gromadki żydów, a wtedy mieliby pozór do skarg na polaków. To byłoby najgorsze, bo zniesławiłoby nas przed światem, dlatego usilnie zapobiegajmy wszelkim kłótniom ulicznym. Nie potrzebujemy i nie chcemy żydów pokonywać pięścią lub kijem. My chcemy tylko obywać się bez nich, chcemy sami sobie wystarczać, chcemy wszystkie prace sami sobie wykonywać, bez posługiwania się żydami, bo ich usługi dotychczas kosztowały nas niezmiernie drogo. Toć żydzi za swe usługi w handlu, przemyśle i kredycie wprędce wyzuli by nas z ojczyzny i zagrzebali w nędzy i na obczyźnie. W porę przejrzelśmy na oczy, chcemy żyć u siebie i być sobą, więc chcemy obywać się bez żydów i *musimy wytrwać w tem postanowieniu.*

Prawda, postanowienie to straszne jest dla żydów, ale dla nas bardzo zbawienne, bo obiecuje nam niezawodne odrodzenie. Tylko przecież w ten sposób sami sobie dostarczymy mnóstwo zarobków, osiągniemy większy dostatek i pomyślność, bo mniej będziemy mieli wrogów, a to w życiu bardzo dużo znaczy.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Lublin. Mieszkańcy uskarżają się na dozór cmentarza, iż bardzo niedbale opiekuje się miejscem wiecznego spoczynku. Często złodzieje zakradają się na cmentarz i zabierają z grobów kamiennych i z krzyżów wszelkie kosztowniejsze ozdoby. Wprawdzie jakoby dwóch stróżów nocnych czuwa nad cmentarzem, ale widocznie bardzo niedostatecznie, skoro częste i znaczne kradzieże zdarzają się na cmentarzu. Jednak chyba teraz po skargach publicznych dozór stanie się bardziej czujny.

Bełzyce budują się. Do lubelskiego rządu gubernialnego napływa dużo próśb pogorzalców Bełzyce, proszących o zatwierdzenie planów na budowę domów murowanych, jedno i dwu piętrowych.

Reperacja szosy. Reperację szosy lubelskiej (kopnickiej) przyjął na siebie p. Hipolit Lucht i w tych

dniach rozpoczyna roboty, gdyż materiały wszystkie są już przygotowane.

Gmina Bychawa płaci składkę szkolną 555 rb. 52 kop. Na utrzymanie szkoły skarb dopłaca 440 rb.— Mieszkańcy podatku szkolnego z morgi płacą 7½ kop. Na utrzymanie sądu i gminy płacą po 17 kop. z morga. Ludność gminy Bychawa wynosi 12,083 osób płci obojczy, w tej liczbie jest 6,414 mężczyzn i 5,669 kobiet.

Żydów w pow. lubelskim zamieszkuje 18,267 osób to jest 9,218 mężczyzn i 9,049 kobiet, z tej liczby w Bychawie zamieszkuje 2,706 żydów, w gm. Bełżycach 3,164, w Wólce 380, w Wojciechowie 26, Zemborzycach 1,070, Konopnicy 2,820, Krzczonowie 218, Mełgwi 407, Niedrzewicy 125, w Piotrkowie 162, w Piotrowicach 396, w Piaskach 4,275, w Chodlu 1,014, w Jastkowie 245 i w Jaszczowie 1,347.

Nowy skład narzędzi rolniczych. W Lublinie przy ulicy Bychawskiej Nr. 42, obok drożdźowni, otwarty

został chrześcijański skład maszyn i narzędzi rolniczych Alfreda Vaedke. Skład, prócz narzędzi rolniczych zapatrzony jest w wagi dziesiętne, nawozy sztuczne i t. p. potrzebne sprzęty dla gospodarzy.

Dla wygody rolników, by nie szukali kupca żyda, który niemal zawsze ich okiwa na wadze i cenie, skład kupuje od rolników zboże, płacąc podług cen przyjętych przez miejscowy syndykat Pp. Bissennik i Goleniewski chętnie udzielają rolnikom objaśnień przy zwiedzaniu ich składu, które nie zobowiązuje do kupna.

Łódź. Smutne wieści nadchodzą z tego miasta fabrycznego. Bardzo dużo robotników zapowiada bezrobocie (strejk). To samo ma nastąpić i w Pabjanicach, gdzie jest kilka wielkich fabryk.

Warszawa. Tydzień temu, dn. 10 czerwca wieczorem o godzinie 7-ej przybył do Warszawy latawcem francuz, Marcell Brindejone des Moulinais. Wyjechał tego dnia rano o godzinie 4-ej z Paryża, w południe był już w Berlinie, a wieczorem w Warszawie. Kilka razy w ciągu drogi dla odpoczynku zjeżdżał na ziemię; te odpoczynki razem trwały kilka godzin. W tak krótkim czasie przeleciał z Paryża do Warszawy 1,500 wiorst. Ów lotnik francuzki zaraz następnego dnia tą samą maszyną latającą udał się do Petersburga. Potem z Petersburga zamierza polecieć do Moskwy, a dopiero z Moskwy nawróci z powrotem do Paryża. Będzie to pierwsza w świecie podróż tak długa i tak szybka latawcem. Ten śmiały podróżnik ma dopiero lat 21, odznacza się wielką odwagą i umiejętnością kierowania latawcem.

Chełmszczyzna. Bractwo prawosławne urządza wystawę rolniczą w Jabłecznie (tam jest klasztor prawosławny). W tej wystawie mają wziąć udział rolnicy z czterech powiatów: bialskiego, włodawskiego i brzeskiego. Na urządzenie wystawy pieniądze daje rząd. Bractwu prawosławniemu chodzi o to, żeby ludność prawosławną zjednać sobie przez dopomaganie jej w podnoszeniu gospodarki rolnej.

— Bractwo prawosławne na chełmszczyźnie usilnie stara się o to, żeby w kancelariach gminnych na chełmszczyźnie pisarzami byli tylko ludzie prawosławni i nadto należący do bractwa.

Siedlce Zostało tu utworzone stowarzyszenie spółdzielcze, które zajmować się będzie sprzedażą szkła, porcelany, fajansu i t. d. To nas bardzo raduje, ale zarazem nasuwa pytanie smutne, dlaczego Siedlce wyprzedziły Lublin? I w Lublinie bardzo przydałoby się takie stowarzyszenie. Mamy nadzieję, że Lublin wprędce pójdzie za przykładem Siedlec.

Częstochowa. Dnia 4 czerwca piorun uderzył w wieżyczkę kościoła św. Barbary. Od pioruna zapaliła się belka, lecz wprędce dym zauważono, kilku śmiałych ludzi udało się na wieżę i w porę zapobiegło nieszczęściu.

Bodzechów (gub. radomska). Jedna z żydówek przeszła na wiarę chrześcijańską i niebawem w styczniu gdzieś przepadła. Ludzie po cichu szeptali, że pewnie ją żydzi zgładzili, bo pilnują swej wiary i mszczą się okrutnie za wyrzeczenie się jej. Uplłynęło kilka miesięcy od tego czasu, aż dopiero w połowie maja jakiś wieśniak w lesie zbierał gałązki i w murawie znalazł zwłoki onej nawróconej żydówki. Ciało już było bardzo zepsute; jednak można było rozpoznać, że usta miała zaszyte, a w plecy wbity drąg drewniany. Władze śledcze rozpoczęły poszukiwanie morderców.

Jak chowają pieniądze. Franaszczyk, włościanin z Żelazowic (gub. radomska), na jarmarku w Opocznie

kupił od znajomej kobiety, Hipolitowej z Jarków wórek grochu. Po powrocie do domu Franaszczyk wysypuje groch, a tu z grochu leci na ziemię z worka storuszlówka. Domyślił się Franaszczyk, że pewnie Hipolitowa schowała swoją storuszlówkę w grochu i zapomniała o niej. Idzie tedy do Jarków i sprawdza. Jakoż tak było, jak się domyślał; pieniądze oddał zmartwionej kobiecie. Czy tak należy chować pieniądze? Nie kuśmy ludzi, nie rachujmy zbyt na cudzą uczciwość, ani też nie dowierzajmy własnej pamięci.

Bandyci. Straż ziemska w osadzie Śniadowo (gubernia łomżyńska) zatrzymała czterech podróżnych, żądając od nich paszportów. Ci podróżni wyjęli szybko rewolwery, jednego strażnika odrazu zabili, a drugiego ciężko zranili. Zabrali strażnikom pieniądze, rewolwery i — umknęli. Władze policyjne urządziły pościg i podobno są już na tropie złoczyńców.

Tchórze. „Ziemia Lubelska“ w № 162 z dnia 15 czerwca wielką usługę spełniła, podając o wiadomości, kto już z polaków pośpieszył się sprzedać Bankowi Włościańskiemu swe majątki w tych powiatach, które mają przejść do przyszłej guberni chełmskiej. Samych nazwisk polskich figuruje na tej smutnej liście *dwadzieścia sześć*. Nie bierzemy w rachubę nazwisk żydowskich. Zatem w czasie obecnym, kiedy rząd przygotowuje się do urzędzenia guberni chełmskiej a gazety zapowiadają co tam dziać się będzie, gdy głównie duchowieństwo prawosławne i bractwa prawosławne rządzić będą, — mnóstwo panów polskich, zawczasu stchórzyszy, umyka z chełmszczyzny, wyprzedają swe ziemie ojczyste Bankowi Włościańskiemu, który te ziemie skwapliwie nabywa i rozprzedaje włościanom prawosławnym. W ciągu lat kilku w ten sposób polacy na Chełmszczyźnie przeszło sto tysięcy morgów ziemi oddali Bankowi Włościańskiemu. A rzec trzeba, że ta ziemia już do rąk polskich nie wróci. Kto to uczynił? Panowie polscy, to jest ci światlejsi, uświadomieni narodowo polacy, którzy nieraz tak dużo mówili i mówią o swej miłości ojczyzny i narodu. Kiedy można okazać najpewniej moc swej miłości dla kraju i narodu? Tylko w chwilach najcięższych, najtrudniejszych. Prawda. A co tu widzimy? Dopiero szły pogroźki niejasne, dopiero plotki gazeciarskie przeważnie rozgłaszają, że na chełmszczyźnie będzie bardzo ciężko polakom, — a już nasi panowie stchórzeli. Zwinęli swe manatki i dalejże umykać w świat, mówiąc niejako, a niech wszystko przepada, bylebyśmy my tylko mieli dla siebie kąć spokojny i trochę grosza na zabawki... Kto tak mówi? A no łatwo zgadnąć, tchórzliwe sobki. Naród polski powinien znać ich nazwiska, dlatego je tutaj pokolei podajemy: Tadeusz Czachowski, Gierdkiewicz, Bielawski, Degórski, Celiński, Andrzej Dmowski, Ruciński, Włostowski, Wybranowski, Płodowski, Hrehorowicz, Biernacki, Kossowski, Wacław Dzieciołowski, Karol Domanski, Czesław Kostkowski, Zenon Popiel, Jan Kiciński, Fijałkowscy, Konstanty Śliwowski, Franciszek Tokarski, Franciszek Węgliński, Wiktor Niewęglowski, Mieczysław, Kiciński, Stanisław Hlebicki, Robert Białkowski.

Poranienie robotnika polskiego przez żydów. Dnia 6 b. m. o godzinie 11 rano do tartaku żydowskiego mieszczącego się w Lublinie przy ulicy Rusałka № 10, a należącego do Rosenberg, Rotenberga i Musmana, przyszedł stróż z fabryki armatur Szpiro, 57-letni Błażej Rak, kaleka bez prawej ręki z rachunkiem na 1 rb. 75 kop. za wzięty mteal, Rak od 4 miesięcy chodził do fabryki Rosenberg prosząc o uregulowanie rachunku, a kiedy pp. Rotenberga, Rosenberg i Musman odmówili w zapłaceniu, Rak nalegał w grzeczny lecz stanowczy sposób o niszczenie długu, gdyż gospodarz jego, Szpiro, wytracił mu dług

drującego lekarza, żeby już tam siedział wytrwale, gdzie obecnie przebywa, w dużym mieście. Bo może tam, nauczone gorzkim doświadczeniem i niedolą tułaczą, już wyzbędzie się pewnych szkodliwych i dla niego usterek i chleb smaczny bez zarzutu i bez krzywdy jeść będzie do śmierci.

Otoż dwa są jeszcze ważne powody, które powinny wędrującego lekarza odwieść do zamiaru osiedlenia się na trzeciego w miasteczku N. — Pierwszy ten, że głównie Żydzi namawiają go, żeby wrócił do miasteczka N. Żydzi mają swoją politykę, oni chcą teraz mieć *swojego* lekarza. Żyda lekarza nie sprowadzą do miasteczka N. bo w niem zamało Żydów, aby zdołali utrzymać swego, a polacy nie zechcą leczyć się u Żyda, — to raz, a powtóre i Żydów lekarzy niema tak dużo, żeby odrazu na zawołanie się znalazł i osiadł na złość polakom. Przeto Żydzi wpadli na inny dowcip; przypomnieli sobie wędrującego lekarza i dalejże mu basować, kadzić, obiecywać, perswadować, że to jest *główny* interes dla niego i dla wszystkich, jeżeli zamieszka w N. Podobno Żydom udało się namówić lekarza wędrującego. Przykro mówić o tem, że dał się niegodnie użyć za narzędzie polityki żydowskiej. Żydzi w miasteczku N. dziś są źle usposobieni dla dwóch mieszkających lekarzy. Chcą im dokuczyć i zaszkodzić. Wiadomo, jak dziś jeszcze nasz lud ciemny daje się łatwo otumanić Żydom, jak Żydzi przebiegli i bezczelni rządzą naszym ludem. Każdy chory, jadąc lub idąc do doktora, musi przedewszystkiem otrzeć się o ręce i kieszenie żydowskie. Żydzi felczerzy i nie felczerzy badają chorych, leczą ich, doradzają im, lub nawet doprowadzają ich do drzwi doktora. To nie tajemnica, że bardzo często Żyd *daje* doktorowi chorych. Nie raz można usłyszeć, jak Żyd felczer głośno mówi: „Ja panu doktorowi dziś dałem fajną chorego. Gdyby nie ja, on by do pana nie poszedł. On chciał, żebym ja go leczył, ale ja się tego nie podejmuję, ja wiem, co ja mogę, a czego nie mogę, ja mu potrzebowałem powiedzieć, że pan doktor w tym razie będzie mu bardzo pomocny. No i co, źle doradziłem? Ja o panu doktorze zawsze pamiętam, ja mogę panu dać sto chorych dziennie! Ja bardzo wiele znaczę, mnie chłopcy słuchają, jak biskupa, a Żydki mają także do mnie *wielkie* zaufanie“... Niestety, w tych słowach Żyda felczera jeszcze ogromnie dużo tkwi prawdy. Tak, lud polski, jeszcze przeważnie bardzo ciemny, niezmiernie ulega, poddaje się Żydom. Żydzi z nim czynią, co chcą, znają swoją nad nim przewagę i dlatego zuchwale mogą rządzić lekarzami i straszyc ich. Ale czy godzi się uczciwemu lekarzowi polakowi poddawać się Żydom, służyć im za narzędzie i z ich rąk brać chorych, z ich rąk otrzymywać chleb — powodzenie? Czyżby lekarz tak nisko upadł, albo, czyżby człowiek w lekarzu miał tak lichy charakter i zatracił nawet odrobinę swojej godności?

Ow trzeci lekarz, zamierzając teraz osiedlić się w N. sam o sobie niezaszczytnie świadczy, bo chce prosto stać się najmitą żydowskim, pójść na służbę do

Żydów, pomagać Żydom w ich polityce. A polityka ich w miasteczku N. bardzo wyraźna: chcą rządzić nami, dokuczyć nam i zaszkodzić szpitalowi. Łatwe do odgadnięcia są zamiary i rachuby doktora wędrującego. On by chciał kiedyś zostać lekarzem szpitala w miasteczku N. Byłby zagubą, postrachem, nawet śmiercią tego szpitala, mając tak odstrasające usposobienie. Ale to go nie obchodzi. Rachuje na starszy wiek i niezdrowie lekarza szpitalnego. Takie rachuby często zawodzą, bo los lubi płatać figle. Nie wiadomo kto z brzegu. A nadto los szpitala nie leży w ręku Żydów. Chcieliby też Żydzi zemścić się na młodszym lekarzu, który już nie taki jest *ich*, jak dawniej, i on się *zepsuł*, jak zaczęli polacy bojkotować Żydów. Trzeba go nauczyć rozum, niech Żydków słucha i boi się. Trzeba mu ująć chorych, unniejszyć dochody, a zaraz spokornieje i przestanie szkodzić Żydom. Żydzi znajdują u niego sposób, znajdują wędrującego lekarza, sprowadzą go, popierać będą i przez niego swoją politykę zrobią. Ale czy nie odezwie się w wędrującym lekarzu honor polaka-człowieka? Czy strach głodu, łakomstwo chleba zagłuszy w nim głos godności ludzkiej i narodowej? — Ogół prosi go, aby nie zawstydził swoich. Niech Żydzi nie widzą u nas podłych, a będą musieli nas szanować. Niestety, dotychczas jeszcze mają pod swoją władzą lud ciemny i bardzo dużo inteligentów gołych, głupich i znikczemniatych. Aptekarz boi się o swoje dochody, urzędnik o swoje stanowisko, podupadły obywatel o swoją politykę, głodomorek o swój kredyt, więc wszyscy oni razem boją się Żydów, bo oni każdemu osobno potrafią *fajnie* zaszkodzić. Na każdego swój sposób znajdują. Aptekarzowi wsadzą igłę w serce, gdy mu pod bokiem otworzą skład apteczny. Wtedy napewno aptekarza szlak trafi ze zgryzoty, bo wszystkie Żydki pocichu pójdą z receptami do *swojego* składu. Na urzędnika odrazu zmajstrują *donos*. Alboż oni nie wiedzą, jakie on prowadzi *różne* interesy i *co bierze*?... „Fi, fi, żebym tyle miał majątku, ile on zrobił geszefców! Niechbym tylko drapnął piórem do prokuratora lub gubernatora, to za trzy dni już go *nima*, jak ten wiaterek!... „Żebym tak zdrów był! I na proboszcza jest tysiąc sposobów. Niech on tylko Żydkom szkodzi w handlu, w likowaniu i w sądowych interesach, to Żydki tak mu się przysłużą, że aż miło. Od czego papier, poczta? O jej można napisać dużo różnościów. Czy to tak trudno z białego zrobić czarne? My na każdego potrafimy ułożyć pisanie bardzo mądre, bo my Żydki to naród wybrany, bardzo przemysłny — bardzo mądry. Żaden naród nie miał tylu mędrców, co my i — co tu gadać dużo, same polaki muszą o tem zaświadczyć. Oni bez Żydków nie potrafią się obywać. Wszyscy do nas idą, zaczynając od chłopów, a kończąc na hrabiach i książętach. Nas się słuchają, nam ulegają... Nie dziwnego, że i ten doktor wędrujący także przyjdzie na trzeciego do nas. My mu nasypimy chleba, pieniędzy, a przyjdzie, bo goły i głodny. Kto mu da jeść, jak nie my, Żydki? On za to będzie nasz, zrobi to, co mu każemy. I w taki sposób polaczki zawsze będą pod nami“...

Czy to prawda, lekarzu wędrujący? Może cię ubóstwo chłoszcze! Tak, bolesne są jego razy, ale można je prędko zagoić, albo ból złagodzić, krzepiąc się nieskażonym honorem, godnością. Gdy wszakże uderzy wyrzut upodlenia, służalstwa, zaprzaństwa — czy ból duszy sponiewieranej zagoi misa stawy smacznej i pełna kieszek dukatów, nabyte przy pomocy polityki żydowskiej, *potrzebującej* upodlić swoje narzędzia?

Michał Figa.

Czytajcie,

popierajcie,

rozpowszechniajcie

„Nową Jutrzenkę“!

Straże ogniowe.

Już i Łęcznej groził ten sam los, który spotkał niedawno Żółkiewkę i Bełżyce. Oto dn. 15 czerwca, w niedzielę, po południu wybuchnął ogień w domu Zajdenmana — i z pewnością byłby rozszerzył się na sąsiednie budynki drewniane, ciasno obok siebie stojące i w ten sposób dużej części miasta pożar zagrażał, zwłaszcza, że wtedy był wiatr dość gwałtowny, lecz szczęściem w porę przybyły straże ogniowe na pomoc i dzielnie, szybko straszny żywioł pokonały. Dwie straże ogniowe walczyły z ogniem, jedna z pobliskiego dworu, Podzamcza, działała pod kierunkiem swego naczelnika, p. Mieczysława Lewandowskiego, rządcy tegoż majątku, — a druga miejscowa, w Łęcznej, pod wodzą p. Jankowskiego. Niezmiernie usilnie dwie te straże pracowały nad stłumieniem ognia. W czasie ratowania wielkie zasługi okazał p. Antoni Dylewski, który stał w miejscu bardzo niebezpiecznym i z tamtąd zalewał ogień. Dym i płomień ku niemu chwilami zwracały się gwałtownie, obejmowały go i prawie dusiły, a on nie cofał się, tylko inni strażacy wtedy zdaleka polewali go wodą, aby go ochłodzić. Na tem stanowisku wytrzymał blisko godzinę, aż padł znużony i poparzony. Również po bohatersku postępowali podczas ratowania jeszcze dwaj inni strażacy, p. Paweł Sierpiński i p. Sztrajcher. Gdyby nie pomoc dzielna straży ogniowych, byłby ogień, rozdmuchany przez wicher ogarnął i strawił znaczną część Łęcznej. Komuż więc liczni mieszkańcy tego miasta zawdzięczają swoje ocalenie? Tylko dzielnym strażakom, którzy pełni poświęcenia, odwagi bohaterskiej, z narażeniem swego życia, odwracali od nich straszne języki ogniste.

Ten przykład świeży i wyraźny przekonywa najlepiej, jak niezbędne są straże ogniowe. Rozumie się i bez tych przykładów sam rozum dostatecznie rozjaśnia, że przecież straż ogniowa zdoła w znacznym stopniu zagrozić drogę pożarowi, ale u nas, niestety, jeszcze nie wszyscy lubią słuchać rozumu, więc nieraz trzeba rozgłaszać takie zdarzenia, jak to w Łęcznej, żeby każdemu usta zamknąć. A to właśnie u nas najtrudniejsze, bo dużo wszędzie mamy gadułów lichego gatunku, co swego

języka używają nie na budowanie dobra, lecz na niszczenie, szkodenie. Dotychczas jeszcze takie gaduły złośliwie powstają przeciwko strażom ogniowym. Jak pokonać gadułów? Chyba najlepsza na nich, jak i na ogień — zimna woda, to jest milczenie, albo głos rozsądku. Przytoczyć im taką walkę z ogniem, jak w Łęcznej, albo — liczbę już istniejących straży ogniowych w Królestwie. Nie mamy w tej chwili pod rękę dokładnego rachunku, ale nie bardzo się omylimy, gdy podamy liczbę straży ogniowych u nas w kraju już conajmniej tysiąc. Czy ludzie zgodziliby się utrzymać te straże, gdyby były niepożyteczne? Nawet miasta duże, jak Warszawa, Lublin i inne, posiadają straże, choć mogłoby się zdawać, że tam są niepotrzebne, bo w miastach przeważnie domy murowane, kryte blachą. A jednak i tam straże istnieją, zarządzane tak, że strażacy stale służą, mieszczą razem i ciągle są gotowi do drogi, Gdy dzwon na wieży strażackiej uderzy, albo gdy kto przez telefon zawezwie, natychmiast strażacy wybiegają z koszar do stajni swojej, — wyprowadzają konie w polowie okryte zaprzęgiem do wozów i beczek i nie upływie parę minut, a już pędzą wszyscy do ognia aż bruk jęczy pod kopytami i kołami.

Jeżeli murowane miasta mają swoje straże ogniowe, tembardziej mieć je powinny nasze wsie i miasteczka drewniane. Nie stać na stałe straże, to przynajmniej zakładać straże ochotnicze. Jeżeli nie można stworzyć Towarzystwa straży ogniowej, to bodaj zawiązać tak zwaną drużynę straży ogniowej. Podanie o taką drużynę jest bardzo łatwe, pisze się je na imię gubernatora (opatrzyć je trzeba w 2 marki po 75 kop.), ale już przy tem nie wymagana jest ustawa. Urządzenie straży ogniowej nie jest kosztowne. W części zapomogę daje biuro ubezpieczeń od ognia. Zresztą i mieszkańcy rozumni wolą dać kilka rubli na narzędzia ogniowe, aniżeli kiedykolwiek kilka tysięcy rubli strawić w ogniu i doznać okrutnego strachu, kiedy ogień zniemacka, a zwłaszcza w nocy ze snu zbudzi. Walczmy z ogniem usilnie, rozumnie, więc zakładajmy straże ogniowe, nie żałujmy na nie rubla i chwili czasu.

A. F.

z jego skromnej pensji dla tego, że rachunek z pokwitowaniem oddał, a pieniędzy nie odebrał i stanowczo oznajmił, że nie ustąpi dotąd z kantoru, dopóki mu nie zapłać należności, wtedy zarządzający fabryką, Musman, powiedział: poczekajcie, za chwilę wrócę; po upływie kilku minut przyszedł Rosenberg i dowiedziawszy się o co rzecz idzie, chciał Raka wyrzucić z kantoru, lecz ten pomimo podeszłego wieku nie dał się wypchnąć za drzwi, wtedy na pomoc pospieszili Retenberg i Musman, rzucili się na Raka, zadając mu kilka ciężkich ran w głowę. Kiedy rozświeczona tłuszcza żydowska Raka wyrzuciła z kantoru na podwórko i tu go jeszcze okładano, czem kto mógł. Tu pracujący robotnicy i zebrana licznie publiczność, oburzona takim karygodnym postępkim właścicieli fabryki, chciała przyjąć z pomocą poszkodowanemu Rakowi, lecz zawdzięczając interwencji miejscowego mechanika p. Sokulskiego uniknięto krwawej bójkii. Dziwić się jednakże należy Musmanowi, jako zarządzającemu fabryką i właścicielom, że nie płacą zaciągniętych zobowiązań we właściwym czasie, lecz chcą by takowe były regulowane krwawo zapracowanym groszem robotnika-kaleki.

Do awanturujących się właścicieli tartaku zawezwano policję, która Rotenberga i Musmana zabrała do do cyrkułu dla spisania protokołu. Mieliśmy jeszcze jeden więcej dowód zapalczywości żydowskiej względem bezbronnej kaleki-stróża przychodzącego z rachunkiem swego właściciela. Z pewnością nie słyszano nigdzie coś podobnego, aby 3 chrześcijan rzuciło się na kalekę żyda przysłanego po uregulowanie rachunku, to tylko zgolni do czegoś podobnego żydzi, przeto powyższy fakt powinien zostać dobrze zapamiętanym przez polskie społeczeństwo, które powinno zdaleka omijać podobnego rodzaju fabryki dążąc zawsze do swego po swoje.

Nowe przedsiębiorstwo polskie. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy, że Lublinowi przybywa nowa chrześcijańska parowa fabryka wyrobów drzewnych, właścicielami której są pp. A. Czajka i B. Miłatowski, którzy dn. 12 b. m. aktem rejentalnym, sporządzonym u rejenta Pliszczyńskiego, zawarli spółkę. Społeczeństwo polskie będzie miało teraz swoją fabrykę z której usług będzie mogło korzystać. Nowemu przedsiębiorstwu szlemy wyrazy szczerze Boże w rozpoczętej pracy.

Pierwsze zebranie ogólne.

Dnia 9 czerwca wieczorem w Lublinie odbyło się ogólne zebranie Lubelskiego Towarzystwa popierania przemysłu ludowego pod nazwą „Pomoc“. Przybyło na nie osób bardzo mało, chyba nie więcej nad 30. W tem połowa pań, kilku księży, obywateli ziemskich, dyrektorów paru i — tyle! Naprawdę szukaliśmy na sali tylu znanych inteligentów lubelskich, którzy całymi godzinami codziennie siedzą w altanie cukierni, albo przy zielonym stoliku. A przecież Lubelskie Towarzystwo popierania przemysłu ludowego—to—rzec trzeba—grubego znaczenia instytucja społeczna! Toć tej instytucji chodzi o to, żeby najuboższa ludność małopolska i bezrolna wiejska i małomiasteczkowa mogła znaleźć dla siebie w przemyśle domowym niezgorszy zarobek. I w tym celu trzebaby tę ludność nauczać przemysłu. Ale nie dość tego, bo trzebaby ją w dalszym cią-

gu douczać, żeby się w swoim zawodzie doskonaliła i zapatrywała na coraz lepsze wzorowe roboty, gdzieindziej wykonywane. I na tem jeszcze nie koniec, bo należałoby tej ludności ubogiej i nieradnej dopomagać w sprowadzeniu surowych materiałów, oraz w zbywaniu gotowej roboty, żeby w ten sposób zabezpieczyć ją od pijawek pośredników, bez miłosierdzia wyzyskujących ubogich robotników domowych. Tego rodzaju pomoce są bardzo potrzebne. Ale kto ma je dawać naszym rodakom ubogim? Oni sami sobie *jeszcze* nie są w stanie dopomagać, ani bronić się przed handlarzami-pijawkami. Więc, oczywiście, powinni by im nieść pomoc rodacy światlejsi i zamożniejsi. Komu dano więcej od tego chyba godzi się więcej wymagać. Zresztą, nawet nie narażałaby taka pomoc na duże wydatki każdego poszczególnego rodaka światlejszego. Gdyby Towarzystwo „Pomoc“ miało kilka tysięcy uczestników każdy z nich płaciłby tylko „rubelka“ rocznie — już Towarzystwu wystarczyłoby środków na udzielanie różnej pomocy ubogim robotnikom domowym. Czyżby w lubelskiem albo nawet w samym Lublinie, nie znalazło się tylu światlejszych rodaków? A do zapisania się w poczet członków tego Towarzystwa skłania ich nie tylko głos serca, lecz i głos rozumu. Kto bardziej zasługuje na pomoc, jak nie ten, kto chce pracować, ale nie potrafi i jest bardzo wyzyskiwany! Tyle rozmaitych robót przemysłu ludowego sprowadzamy do kraju zagranicy lub z obcych dalekich stron, jak zabawki, koszyki, okucia, kłódki, tkaniny, a przecież to wszystko może być wyrobiane tu w kraju przez naszych rodaków ubogich, którzy skarżą się na brak roboty, wyjeżdżają za morze i tam w znacznej części się wynaradawiają. Ubolewamy nad tem, narzekamy na nędzę, zastój, bezradność, a naprawdę *wszyscy* mamy ręce zwieszane gnuśnie. Na różne zabawki, figle, pijatyki, karty, wyścigi—pieniędzy nie brak, pieniądze i czas znaleźć się muszą, a „rubelka“ i godziny raz na rok dla tak pierwszorzędnej instytucji, jak Towarzystwo „Pomoc“ — nie mamy.

Gdy Towarzystwo Dobroczyńności słusznie upomina się o datki dla siebie, bo niema co dawać wielu biedakom, — każdy choć pocichu klnie, ale daje nieraz nawet

dla pokazania się i sute ofiarki. Czy jednak nie należy zauważyć, że wśród nędzarzy, wyciągających rękę po jałmużnę, nie mało jest i takich, co chcą i mogą pracować, lecz nie potrafią lub brak im na materiały pieniędzy, lub nawet zniechęcili się strasznym wyzyskiem pośredników? Czy społeczeństwo nie powinno takich przedewszystkiem wyrwać ze szponów nędzy? Co lepsze, czy ofiara obywatelska, ucząca pracy i ułatwiająca pracę, — czy dopiero jałmużna, dana biedakowi tylko wówczas, kiedy on z braku umiejętności i pracy już schodzi do ostatniej nędzy? Jeżeli społeczeństwo daje tylko jałmużnę na chleb, — a nie myśli dawać ofiary na naukę pracy i na obronę pracy, — to chyba słusznie trzeba je nazwać okrutnem, niemilosierdnem! Bo tylko takie społeczeństwo odważyłoby się prowadzić rozmowę z biedakiem w ten sposób: „Chcesz pracować? chcesz uczyć się pracy? — E, dla takich nie mamy ofiary! Ale wyciągaj rękę po jałmużnę, bądź nędzarzem, to ci tu wnet sygnujemy sporo grosiwa. O, nawet piękne panie teraz zbierają dla takich nędzarzy datki, a o takich, jak ty pyszałków, co chcą nauczyć się roboty i uniknąć wyzysku, wcale nie dbamy! Sam sobie radź, jak potrafisz, albo idź do Icka, niech on tobie da zaliczkę i zedrze z ciebie dziesiątą skórę!..“

Czy nie tak dzieje się u nas? Ten, co zebrze, — dostanie datkę, a ten, co chce nauczyć się pracy i udoskonalić się w swoim fachu, oraz pozbyć się wyzyskiwaczy, — pozostaje osamotniony, bezsilny. Toć on bardzo zasługuje na serdeczne poparcie. On stać się może zamożnym przez własną pracę. Stać się może bardzo pożytecznym pracownikiem, ale narazie dziś jeszcze sam sobie nie zdoła dać rady, potrzebuje pomocy od swego społeczeństwa i ono dać mu ją *powinno!* Biada społeczeństwu, jeżeli ono tej powinności nie zdoła dosłyszeć od własnego sumienia.

Praca jest fundamentem pomyślności narodu. Przemysł domowy, to warsztat pożyteczny, który karmi wielotysięczne rzesze ubogich pracowników. Przemysł domowy zaspakaja potrzeby ważne ubogich i bogaczy. Lud chce pracy i nauki. Dać mu je trzeba dla szczęścia wszystkich. Tak ładnie dziś inteligenci mówią o ludzie i o miłości dla niego! Nie raz panicznie i panien-

ki ubierają się w ludowe stroje. Przemysł ludowy nierzadko zdobi mieszkania bogaczy. Ale niechże naród uczynnie zatroszczy się o poprawę losu tych, co chcą pracować pożytecznie.

Trzeba otworzyć drzwi mieszkania ubogiego robotnika domowego i wejść do jego izdebki; trzeba wpatrzeć się w jego niedolę, poznać jego potrzeby pilne, wołające daremnie o pomoc do wszystkich. Ubogi robotnik domowy nie chce jałmużny, ale pragnie nauki, wskazówek, porady, wzorów, ułatwień. Niech mu naród poda pomoc tę, a podźwignie się i już stać zdoła o siłach własnych. Taki ratunek chce nieść ubogim robotnikom domowym Lubelskie Towarzystwo popierania przemysłu ludowego „Pomoc“. Lecz dotychczas ma ono ogromnie mało uczestników i funduszków. Wejdźmy do niego wszyscy, dajmy mu tylko po rubelku rocznie, a już tem samem podamy pomocną dłoń licznyemu rodakom ubogim, pragnącym pracować pożytecznie. W ten sposób naród pozyska i pracowników dzielnych i doskonały przemysł domowy, co podniesie jego zamożność i pomyślność.

Ks. A. Kwiatkowski.

Wędrujący lekarz, — —

albo osobliwa prośba.

W pewnym miasteczku N. mieszka dwóch lekarzy, jeden z nich jest ordynatorem szpitala, a drugi wolnopraktykującym. Ludność zadowolona, bo ma w każdej potrzebie lekarską pomoc dostateczną. Aż oto nagle rozchodzi się wieść *straszna*, że do onego miasteczka ma niebawem przybyć trzeci lekarz. Narazie może kto pomyśli, że chyba ogół powinienby się radować, bo im więcej lekarzy, tem lepiej dla chorych. Prawda. Ale to rzecz pewna, że nie z każdego lekarza cieszyć się można. Właśnie mieszkańcy miasteczka N., *znając* tego lekarza trzeciego, który chce przybyć, — bardzo się zmartwili, albo przerazili. Skąd go znają? A no stąd, że on już niegdyś mieszkał w tej miejscinie N., nawet dwukrotnie do niej wracał, a teraz po raz trzeci chciałby w niej znaleźć dla siebie to, czego napróżno szuka po całym świecie i znaleźć nie może — i nie znajdzie! Już on wędrował nie raz tu i owdzie, nigdzie miejsca długo nie zagrzał. Lekarz może z niego dobry, ale wielki dziwak, nawet nieszczęśliwy. Miewał chwile takie, że lękał się chorych, badał ich z daleka, przez okno; przytem usposobienia dość gwałtownego i nierównego, nieraz wywoływał kłótnie, niechciał chorych przyjmować. Nic dziwnego, że teraz mieszkańcy miasteczka N. nie chcą takiego lekarza trzeciego — i wieść o jego zamiarze przybycia, nazywają *straszna*. — Są jednak inne jeszcze powody, dlaczego należy doradzać, a nawet prosić węd-

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Boćków (gub. lubel.)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Za przykładem innych i ja odważyłem się napisać parę słów do „Nowej Jutrzenki“, a głównie dla tego, żeby wdzięczność swoją okazać publicznie. Już jestem niemłody, mam 8 morgów gruntu. Od wczesnych lat bardzo pragnąłem posiadać pszczoły. Nabyłem kilka pni i rozpocząłem opiekować się nimi. Początki były dość trudne, bo, przyznam się, żem nawet trocha lękał się żadeł. Ale człowiek ubogi twardy jest, wprędce oswaja się z wszelkimi cierpieniami, więc też do ukłóc pszczeli przyzwyczaiłem się prędko, jakgdyby do komarów. Za to inna trapiła mnie troska. Co w lecie przybyło rojów, to w zimie przepadło. Tak moja pasieka zamiast powiększać się — malała. Dla pszczoł musiałem kupować miód i to tylko od żydów, bo żaden pasiecznik z obawy jakichś czarów nie chciał mi miodu odsprzedać. Przynosiłem roje z lasu — i to nic mi nie pomagało. A uważałem siebie za dobrego pasiecznika. Aż dopiero jednego razu udałem się do Trawnik, do p. Zielińskiego, bo miałem do niego swój własny interes. On jest rozmowny, a i ja także, więc od różnych rzeczy na świecie przeszliśmy w rozmowie do pszczoł. P. Zieliński ma u siebie pasiekę, zaraz mnie do niej zaprowadził. Zobaczyłem u niego porządną gospodarę pasieczną. Zawstydzilem się ogromnie, bom tam wobec jego pasieki przekonał się, że jestem partaczem a nie pszczelarzem. Życzliwy p. Zieliński przyrzekł mi dopomódz i nawet poradził, żebym u niego został kilka dni, a zapozna mnie szczegółowo ze wszelkimi robotami w pasiece. Skwapliwie skorzystałem z tej uprzejmości. Nauczyłem się robić ule słomiane, urządzać magazyn, posługiwać się centerfugą i wiele innych prac nauczyłem się u p. Zielińskiego, za co mu składam serdeczne podziękowanie. Wiem, że w taki sposób u p. Zielińskiego nie jeden początkujący pasiecznik nauczył się wielu robót pszczelarskich. Dziś już nie mam kłopotu z rojami. Przybywa mi każdorocznie uli, a i dochód z nich mam coraz to większy.

Jan Malina

czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

Jestem!...

*Nigdy ja na tej nie stanę wyżynie,
Kędy przed wzrokiem, wpatrzonym w wszechświaty,
Ziemia z swą nędzą tak błędnie i ginie,
Jak tęcz malejących szkarłaty.*

*Nigdy nie spocznę w błękitnej tej ciszy,
Gdzie duch, ukojon oddechem wieczności,
Ledwo że czuje i ledwo że słyszy,
Namiętne skargi ludzkości.*

*Nigdy też gorzkich, co płyną gorące,
Choćby w nich błękit odbity niebiosy,
I złote strzały złamało w nich słońce,
Nie nazwę kroplami rosy.*

*Nigdy mi wiedza tej nie da pociechy,
Bym złe i dobre i ból i uśmiechy
Brała za jedno, co tylko się zmienia
Z punktem naszego widzenia.*

*Nigdy nie dojdę przez śniegi i lody
Do olimpijskich słonecznych tych szczytów,
Kędy też niema i niema zachwytyłów,
Lecz tron wieczystej pogody.*

*Fu będę latać, jako ptak zraniony
Nisko nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miljonów!*

*I jak jaskółka, bijąc w skrzydła drżące,
Latać ja będę nad niskie zagrody,
Nad pola nasze i łąsy szumiące
I modre wody...*

*W miesięczne noce, za mgłami srebrnymi
Posłyszę i skargi i rany obaczę,
I pytać będę uspiętej tej ziemi:
Kto tam tak płacze?*

*I choćby wszyscy milczeli, jak przecie
Płękity wstrząsać będę mym protestem...
I gdy Bóg spyta: „Sąż smutni na świecie?“...
Odpowiem: — Jestem!*

M. Konopnicka.

Kącik nudziarza.

Kupujmy tylko u swoich.

Zakładajmy straże ogniowe.

Nie żałujmy pieniędzy na ochronki dla swoich dzieci.

Pamiętajmy o czystości ust i zębów. Każdy powinien płukać usta letnią wodą i czyścić zęby szczoteczką przy pomocy proszku kredowego, a zabezpieczyć swe zęby na długo od zepsucia. Gdy zęby zdrowe, łatwiej o zdrowie ciała całego.

Syn Kaifasza. ³⁴⁾

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. —

— Co ci zaświtało w głupiej głowie? — przerwał Dumach. Jakąż mielibyśmy korzyść ich zabijać, kiedy oni nic z sobą nie mają. Zresztą, kto wie, dodał zniższy głos — może ten człowiek przyda się nam kiedy? Przecież wiesz, ilu on ma teraz zwolenników, liczba ich z każdym dniem wzrasta. Otóż, gdyby nam się udało obrać go za króla, to byśmy cały świat zawojowali. Mówią, że wszystkie tajemne siły są w jego władzy. Powie On naprzykład, żeby wszystkie łodygi traw zamieniły się w miecze, i stanie się tak... Nawet rzymianie boją się go.

— A mówią jeszcze, dodał jeden ze zbirów, że on mocą belzebuba czyni cuda... Przynajmniej tak mi mówił w Jerozolimie pewien kapłan.

— Wszystko jedno, jaką mocą On działa — wtrącił trzeci, aby tylko przyniósł nam korzyść... Ale co znaczy ten nowy hałas? Trzeba zobaczyć... przy tych słowach wlaź na wysokie drzewo.

— O... tysiące narodu, posuwają się drogą! — dało się słyszeć z drzewa.

— Szukają tego osobliwego człowieka — półgłosem powiedział Dumach. Zobaczmy co z tego wyniknie.

— Nie zdążył jeszcze skończyć, gdy z sąsiedniego krzaka dał się słyszeć szelest kroków i w minutę na polanie zjawił się nieznajomy człowiek. Zobaczywszy stos i bandę rozbójników, cofnął się w obawie, ale potem na myśl, że za nim postępuje cała rzesza ludzi, nabrał odwagi i głośno zapytał:

— Czy nie wie który z was, gdzie jest Jezus Nazarejski?

— Ja sam jestem Jezus, a to są moi uczniowie! — z szyderyczym uśmiechem odpowiedział Dumach. — Czego żądasz ode mnie?

Nieznajomy z niedowierzaniem spojrzął na niego, a cała banda wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Oto tam, na wzgórzu, twój Nazarejczyk — burknął nareszcie Dumach,

widząc, że przybysz zabiera się do odejścia.

Usłyszawszy słowa Dumacha, nieznajomy spojrzął na wzgórze, zobaczył tam Jezusa i z nieukrywaną radością zawołał:

— Otóż On.

W kilka minut przez krzaki przedostało się na polanę dwóch, trzech ludzi, potem cała gromada i wszyscy z głośnym okrzykiem radości podążyli ku wzgórzu. Tłocząc się i potracając jedni drugich, różnokolorowym sznurem przebiegali przez polanę mężczyźni i kobiety, starcy i młodzież.

Zachęteni podnieceniem tłumu, Dumach i jego towarzysze, też się doń przyłączyli i w krótkce znaleźli się u stóp wzgórza.

Tymczasem w zacisznym miejscu na pochyłości góry Jezus spokojnie odpoczywał ze swymi uczniami.

Zmęczeni i osłabieni nadzwyczajnym wysiłkiem i różnemi wrażeniami, szukali samotności, żeby się nieco uspokoić i nabrać nowych sił do dalszych trudów.

Gdy w pobliżu dały się słyszeć ludzkie głosy, Szymon Piotr trwożliwie podniósł się ze swego miejsca, wszedł prędko na wierzchołek wzgórza i spojrzął w stronę zkad dochodził szmer.

— Co to takiego? co widać? — pytali uczniowie.

Ale Piotr, nic nie mówiąc, zeszedł ze swego posterunku, podszedł do nauczyciela i półgłosem przemówił:

— Nauczycielu, idzie tu wielka rzesza ludzi. Widocznie Ciebie szukają. Czy nie lepiej ztąd się oddalić. Moglibyśmy wejść na wierzchołek góry, albo spuścić się do naszych łódek i przeprowić się na drugi brzeg jeziora.

Jezus nic na te słowa nie odpowiedział. Wstał, zeszedł z góry i spojrzął na dół.

Hałas stawał się stopniowo coraz większy i coraz podobniejszy do huku fal morskich. Przez zielone liście drzew można już było widzieć postępującą różnobarwną rzeszę. Jezus westchnął i, wskazując na lud, z wyrazem boskiej litości na obliczu cicho wymówił:

— Oni są, jak owce bez pasterza.

D. c. n.

NOWINKI.

Wojna Bułgarji z Serbją wisi na włosku. Rosja zażądała od obu, aby się zdały na jej sąd rozjemczy. Obie zgadzają się niby na to, ale każda z zastrzeżeniem, aby wyrok wypadł na jej korzyść. Tymczasem pomiędzy stojącymi na przeciwko siebie oddziałami wojsk serbskich i bułgarskich już wybuchły walki i to bardzo krwawe.

W Berlinie obchodzono uroczyste dwudziestopięcioletnią rocznicę, panowania cesarza Wilhelma II. W Wiedniu prezes Izby posłów, niemiec, doktor Sylwester, chciał w imieniu Izby wypowiedzieć na posiedzeniu jej mowę z życzeniami, ale odstąpił od tego zamiaru wskutek oporu posłów słowiańskich.

W Petersburgu na posiedzeniu Dumy poseł Markow, prawicowiec zawołał był na zakończenie swojej mowy w stronę siedzeń ministrów: „Nie wolno krasć“. Ministrowie obrazili się i oświadczyli, że nie będą przychodzili na zebrania Dumy, dopóki ich Duma nie przeprosi.

Duma uchwaliła przystąpić do obrad nad samorządem dla miast Królestwa Polskiego. Zanim słońce wzejdzie — rosa oczy wyje.

W Kijowie została otwarta wystawa, w której przyjęli udział liczni przemysłowcy polscy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Franciszkowi Czubalskiemu w Zaraszowie. Żądany numer wysyłamy.

P. P. Sobieszowi w Piszczakowie. Za dobre słowa serdecznie dziękujemy. Napiszcie list ze swojej okolicy.

P. Florjanowi Wątróbcie w Trzeszczanach. Obszerną odpowiedź posłaliśmy Wam listownie. A tu tylko raz jeszcze powtarzamy serdeczną zachętę, oddajcie syna do rzemiosła lub do handlu.

P. Józefowi Wronce w Stołubach. Oburzacie się na żydów, że nie chcą kupować ryb od polskich rybaków. To strata tylko chwilowa i zarazem dowód, jak ten handel był całkowicie zależnym od żydów. Uwolnimy się od ich zależności, polscy rybacy potrafią wprędę zabezpieczyć się i znaleźć stały zbył dla swoich ryb.

P. M. Jakubowskiej w Żródliskach. List Waszej córeczki odebraliśmy. Będzie z niej dzielna pracownica. Owszem, niech pisuje wiersze, ale niech dużo czyta, niech się ciągle uczy. Bo oświata bez nauki będzie mdła, płytka.

A. Zarebski

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 20.

Łóżka żelazne, wanny, lodownie pokojowe, wózki dziecinne, wyżymaczki, samowary tulskie, naczynia kuchenne, żelazka do prasowania i t. p.

KOKS KOWALSKI

(Przedstawicielstwo Gazowni
Warszawskiej i Łódzkiej)

WĘGIEL KAMIENNY, ANTRACYT, WĘGIEL DRZEWNY

Tekturę smołowcową, Smołowiec, Lak asfaltowy, Cement, Cegłę ogniotrwałą
posiada stale na składzie i wysyła wagonami

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE
właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku. Agentura w Opatowie.

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duska,
dom Kopczyńskiego.
Fabryka — ul. Bychawska 54.

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z kowpici itp. — CENY NIZKIE.

JAN BISSENIK i TADEUSZ GOLENIOWSKI

PRZEDSTAWICIELE

KUTNOWSKIEJ FABRYKI MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH

ALFREDA VAEDTKE

w LUBLINIE, ulica Bychawska № 42, obok Drożdżowni.

POLECA MŁOCARNIE i MANEŻE najlepszej budowy oraz MŁOCARNIE na prostą słonę, które pracują ku zupełnemu zadowoleniu nabywców, ŻNIWIARKI oryginalne amerykańskie „CHAMPION“, WIALNIE, SIECZKARNIE, PARNIKI, KULTYWATORY. TOKARNIE pociągowe. WAGI dziesiętne. WĘGIEL kamienny, Papę, Lak asfaltowy i Smołę. Nawozy sztuczne oraz wszelkie inne towary wchodzące w zakres rolnictwa. Ceny niskie. Skład polski chrześcijański.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^C CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

Ogłoszenie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom mурowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

ZOSTANIE OTWARTY w dniu 15-go lipca ze szkłem, fajansem, porcelaną i naczyńiami emaljowanymi. przy ulicy Królewskiej № 4. (obok Bramy Krakowskiej)
p. f. „Wacław Życiński i Bolesław Wilgat”

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---

WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH

-- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. --

Telefon № 1-60.

LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoiry, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cągi i bluzy,

ul. Foksal № 45.

naprzeciwko stacji

sprzedaje T A N I O

FABRYKA ASFALTU I TEKTURY

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.